

# EPOKA MARTWYCH

POCZĄTEK



A N D R E Y   K R U Z

# EPOKA MARTWYCH

POCZĄTEK

Z ROSYJSKIEGO PRZEŁOŻYŁ  
PAWEŁ PODMIOTKO

EFIR  
WYDAWNICTWO

Tytuł oryginału  
ЭПОХА МЕРТВЫХ. НАЧАЛО

Projekt okładki  
Karolina Żelazińska-Sobiech

Redakcja  
Krystyna Podhajska

Korekta  
Teresa Zielińska

Wydawnictwo Efir  
Redaktor Prowadzący  
Paweł Ferfet

Copyright © for this edition Wydawnictwo Efir, Warszawa 2024  
Copyright © for the Polish translation by Paweł Podmiotko, 2024  
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawnictwo Efir  
ul. 1 Sierpnia 6D  
02-134 Warszawa  
wydawnictwoefir.pl

Skład i łamanie  
TYPO2 Jolanta Ugorowska

Druk i oprawa  
POZKAL

ISBN 978-83-962471-1-7

## **Siergiej Kramcow, doktorant**

20 marca, wtorek, krótko po północy

Nienawidzę, nienawidzę, kiedy ktoś budzi mnie tak jak teraz, tuż po tym, jak usnąłem. Ostatni raz bez narażania własnego życia robili mi coś takie-go tylko moi dowódcy. I koledzy z oddziału przenikliwym krzykiem: „Kompania, wstawać!”

Na wpół śpiący podniosłem telefon z szafki nocnej, tępo spojrzałem na migoczący ekran. „Szef?”. Nie podoba mi się takie połączenie, do tego o tej godzinie i po ostatnich wydarzeniach. Wcisnąłem „Odbierz”. Coś czuję, że koniec spania.

– Dobry wieczór, Władimirze Siergiejewiczu – wymamrotałem do telefonu.

– Nie dobry, Sierioża. Nie dobry. Przyjedź do instytutu.

– Co się stało?

– Ktoś zdetonował bombę. Zwierzęta z wiwarium się rozbiegły. Co prawda sejf ocalał.

Jakby ktoś wylał na mnie wiadro lodowatej wody, która spłynęła z politycy w dół i oblała całe ciało. Tak mi zabrakło tchu, że następne zdanie

wyduśnięm dopiero po dłuższej chwili, a i ono nie wyróżniało się głębią myśli.

– Dokąd... Dokąd się rozbiegły?

– W miasto, Sierioża. Ogrodzenie zniszczone, więc się rozbiegły.

– Wszystkie?

Pytanie za sto punktów. Nawet jeśli nie wszystkie, tylko część, to co, jesteśmy uratowani?

– Wszystkie, Sierioża. I zanim uciekły, zdążyły się nawzajem pokąsać.

– Czy pogryzły jakichś ludzi? Zaatakowały kogoś?

– Chyba nie... – Diegtiarow wyraźnie się zamyślił. – Kola Minajew miał zabandażowaną rękę, zapomniałem zapytać, co się stało.

Zapomniał. Cały Diegtiarow. O czym jeszcze zapomniał?

Zapomniał, czym to się może skończyć?

– Zaraz przyjadę, a pan niech koniecznie go zapyta. Milicja już przyjechała?

– Dopiero co.

Zastanowiłem się. Potem powiedziałem coś, co nie mogło już pomóc.

Powiedziałem, żeby coś powiedzieć.

– Niech zabijają małpy. Do diabła z nami, niech pan powie, że uciekły zadżumione zwierzęta czy coś takiego. Niech ogłaszają kwarantannę, stan nadzwyczajny, cokolwiek. Można nawet nakłamać, byle tylko powstrzymać katastrofę.

– Wiem, Sierioża, właśnie to zamierzam zrobić. – Diegtiarow się rozłączył.

Parę minut wpatrywałem się nieruchomo w przestrzeń. Oczywiście mogłem sobie wmawiać, że wszystko się ułoży, że wyłapią zwierzęta, że to nic strasznego... Tak nie było i ja zdawałem sobie z tego sprawę. Nie jestem głupi. I lepiej niż ktokolwiek na tym świecie rozumiem, co się stało, bo wiem, co wyrwało się na wolność.

Po mieście rozbiegły się zarazone zwierzęta z wyraźną skłonnością do agresji. Szczury zombi rzucały się przede wszystkim na osobniki tego samego gatunku, natomiast małpy atakowały ludzi zawsze, gdy miały okazję. Każde zarazone zwierzę zaczyna roznosić wirusa. Co to tak naprawdę znaczy? To znaczy, że zaczyna się apokalipsa i trzeba być gotowym na najgorsze.

Usiadłem na łóżku, potrząsnąłem głową, wypędzając z niej resztki snu. Więc tak, pośpiech jest wskazany przy biegunce i łapaniu pcheł – teraz będzie tylko przeszkadzał. Spróbujmy rozłożyć sytuację na czynniki pierwsze. Na przykład teraz pojedę do instytutu. Do czego się tam przydam poza tym, że wspólnie z szefem poużalamy się nad tym, co się stało? Bo przecież najpierw wyznaczeni funkcjonariusze odpowiednich organów spiszą moje zeznania, a potem wsadzą mnie za kratki. Dlaczego? Dlatego, że naukowiec robiący doświadczenia ze śmiertelnie groźnymi wirusami w centrum gigantycznego megalopolis to zbyt kusząca zdobycz. Aresztowanie mnie z pewnością niczego nie powstrzyma, za to zwolni od odpowiedzialności prowadzących śledztwo. Przecież „zareagowali”. Jaki będzie ze mnie pożytek, jeśli spędzę najbliższe dni w celi z włóczęgami, którzy najprawdopodobniej wyładują na mnie złość, kiedy żywiol ogarnie całe miasto? Żaden. Zwłaszcza dla mnie.

Druga możliwość – nie wsadzają mnie do aresztu, bo kontakty Owierczuka sięgają tak wysoko, że milicja nie zareaguje na ten wypadek. Wtedy trafiam na listę osób, które wiedzą, że prywatna firma przeprowadzała w mieście niebezpieczne eksperymenty. Czy długo pożyję? Trudno powiedzieć. Tylko nie sądzę, żeby Owierczuk specjalnie się zastanawiał, jeśli dostanie polecenie likwidacji świadków. I on, i Burko nigdy nie cierpieli na nadmiar idealizmu. Stanowiska im nie pozwalają.

Trzecia opcja – Owierczuk wykazuje się wysoce obywatelską postawą, szef właściwie korzysta ze swojego lotnego umysłu, „organy” nie bronią swojej dupy i dzięki temu zostają podjęte wszystkie działania, żeby powstrzymać zagrożenie. Wówczas poradzą sobie beze mnie. Żadna ze mnie szycha, zwykły doktorant biologii.

Według fabuły licznych powieści doktorant Kramcow powinien być naiwnym człowiekiem nauki, idealistą i mołem książkowym. Ja taki nie jestem. Pasuje do mnie najwyżej określenie mól książkowy. Życie dawno temu wyleczyło mnie z naiwności, pozbawiło idealizmu. Zwolnione przez nie miejsce wypełnił zdrowy cynizm. „Nie wierz, nie bój się, nie proś” – to prawda nie tylko więzienna, lecz także zwyczajnie życiowa. I na tym się oprę. Nikomu nie wierzę, niczego się nie boję, a prosić i tak nie ma kogo. Na cholere ja komu?

Założyłem rozciągnięty T-shirt i spodnie od dresu, w których zwykle chodziłem na treningi, i boso poczłapałem do kuchni, żeby zapażyć

sobie kawę. Po kawie szybciej się człowiek budzi i szybciej myśli. Zabrzęczał młynek, nabiłem zmielonymi ziarnami metalowy filtr, nacisnąłem przycisk z rysunkiem filiżanki. Ciemna strużka espresso połała się do naczynia.

Zatem czego należy się spodziewać? Podstawowa możliwość jest jedna: końca świata. Kiedy teoretycznie rozważałem skutki wydostania się z laboratorium, zawsze wychodził mi koniec świata – innych opcji brak. Teraz zaraza naprawdę się wydostała. Nie chcę winić za to siebie ani Diegtiariowa – nikt się tego nie spodziewał. Wydawało się, że Szóstka jest w stu procentach bezpieczna. A co się stało w instytucie? Co wybuchło? Nie wiem. Wiem jednak, że za dwa, trzy dni Moskwa stanie się jednym z najbardziej śmiertelnie niebezpiecznych miejsc na świecie. Dlaczego? Dlatego, że jest tu ponad dziesięć milionów potencjalnych nosicieli. Piekło rozpęta się właśnie tutaj. Co z tego wynika? Że mogą zamknąć miasto. I na pewno to zrobią. O tym muszę pamiętać.

Po zmarłej cztery lata temu babci została mi sześciusetmetrowa dacha pięćdziesiąt kilometrów od stolicy szosą Leningradzką. Bez porządnej drogi dojazdowej, daleko od stacji kolejowej. Jest marzec, wszystko rozmokło, błoto tam będzie po kolana. Ale to akurat nie problem, mój 4-Runner przejedzie tam, gdzie nawet czołg ugrzeźnie. Jako baza do dalszych działań dacha sprawdzi się doskonale. Mam tam piecyk, nawet banię. Za ostatnie oszczędności nieźle tam wszystko wyremontowałem.

Szczerze mówiąc, dopiero kiedy dostałem pracę w Pharmcorze, zacząłem żyć jak człowiek. Zawdzięczam ją Diegtiariowowi, który zauważył mnie jako studenta pierwszego roku studiów i od tego momentu ciągnął za sobą. Zatrudnił mnie, zanim dostałem dyplom. Płacą bardzo dobrze, grzech byłoby zaprzeczać. Wręcz niewiarygodnie dużo jak na zwykłego doktoranta, chociaż jakiś tam specjalista od papierów wartościowych za taką kwotę nie odklejałby nawet tyłka od domowego fotela. Mnie wystarczyło to aż nadto. Mam skromne wymagania. Doprowadziłem do porządnego stanu mieszkanie przy metrze Babuszkinska na ulicy Izumrudnej, które zostało mi po rodzicach. Jest teraz czyste i przyjemne. Wszystko zrobiłem własnymi rękami. Sam burzyłem ścianki między pokojami, sam tynkowałem i malowałem, sam tapetowałem. W rezultacie – choć to nie był euroremont – powstało wygodne studio.

Wystarczyło mi też pieniędzy, żeby się zrzucić z przyjaciółmi i założyć biznes – sklepik z rozmaitym ekwipunkiem – choć mały, to jednak przynoszący jakieś zyski. Tyle że wszystkie idą na spłatę kredytu, bez którego się jednak nie obyło. Myśleliśmy, że potem sobie odbijemy, ale...

Dobra, pora się pakować. Zacząłem od najważniejszego. Podstawivszy sobie stołek, sięgnąłem do pawlacza i wyciągnąłem z niego strzelbę w pokrowcu. Bardzo dobra „pompka” MP-133 z zakładów w Iżewsku, czyli po prostu mepa. Polecił mi ją mój przyjaciel Losza. Zanim niedawno otworzył własny sklep, pracował jako rusznikarz w serwisie gwarancyjnym. Sam wybrał mi tę strzelbę. Załatwiłem niezbędne papiery, on zrobił konieczny tuning. Krótka lufa, nieco ponad pięćdziesiąt centymetrów długości, z mocowaniem do latarki, latarka, przedłużony magazynek mieszczący sześć nabojów kaliber 76 milimetrów, czyli magnum. Dobra broń. Mam pięć pudełek po dziesięć nabojów z loftkami o średnicy ośmiu milimetrów. I jeszcze pięć ze śrutem „cztery zera”, czyli o średnicy pięciu milimetrów, co daje efekt nie gorszy niż te duże loftki. Mam zatem sto sztuk pełnowartościowej amunicji bojowej. To już coś.

Jeszcze niezbyt ciężki pokrowiec, w którym spoczywa produkowany w zakładach iżewskich sztucer małokalibrowy Sobol z celownikiem Barska. Nic specjalnego, ale po dogłądzeniu i tuningu zrobiła się z niego całkiem porządna zabawka do strzelania do puszek. Losza i ja często organizowaliśmy zawody w terenie, bo on miał podobny sztucer. Zostało mi ze czterysta nabojów, zawsze dużo nam schodziło kalibru 22, więc kupowałem na zapas przy każdej okazji.

Potem ukazał się kolejny pokrowiec. Nie mogłem się oprzeć i otworzyłem – to moja najnowsza duma, dowód na to, że przez pięć lat byłem odpowiedzialnym posiadaczem gładkolufowca. Karabinek z gwintowaną lufą, który kupiłem w tym samym czasie co sobola. Na oko niepodobny do niczego: polimerowe łożo z kolbą w kolorze khaki, kolba teleskopowa jak w amerykańskim karabinku M4... Tak naprawdę to „głęboko stuningowany” iżewski SKS\*<sup>1</sup> w wersji z 1954 roku, wybrany przeze mnie osobiście i przetestowany na wszelkie możliwe sposoby.

---

\* SKS – samopowtarzalny karabinek Simonowa (wszystkie przypisy pochodzą od autora, o ile nie zaznaczono inaczej).

Polimerowe amerykańskie łożo z kolbą firmy TAPCO zamontował niezastąpiony Losza. Na górze i bokach łoża są szyny montażowe na różne akcesoria. Na górną zakładam celownik kolimatorowy BSA. Podoba mi się to nawet bardziej niż mocowanie blisko oka – można szybciej celować. Lunetę Bushnell ze zmiennym powiększeniem montuje się normalnie – to łożo ma też mocowanie dla niej oraz odbijacz wystrzeliwanych łusek, żeby nie waliły w celownik – łuski w SKS-ie lecą do góry.

U dołu i z boku łożo ma po szynie, do nich mocuję latarkę i podpórkę. Na lufie jest osłabiacz odrzutu, jak w AK-74. Do tego dwukrotnie powiększył się magazynek: mieści dwadzieścia naboju i sterczy jak wygięty plastikowy kikut. Można go też odpiąć, mam takich sześć. Po założeniu lunety i odbijacza na karabinek nie da się napełnić lódki naboju od góry. Szkoda, że nie da się jej odpiąć, póki zamek nie zostanie zablokowany. Jest to rozwiązanie niezupełnie zgodne z prawem, właściwie całkowicie nielegalne, ale mam też na pokaz dwa magazynki dziesięcionabojowe.

I weź teraz rozpoznaj staruszka simonowa. Wyszła z tego poważna i całkiem nowoczesna broń. Dobra, nie pora na takie opisy. Przeliczyłem szybko naboje – znalazło się ponad trzysta. W porządku.

Na razie niczego nie naładowałem. Nie wolno przewozić naładowanej broni. Jak mnie zatrzymają, będą kłopoty. Broń osobno i amunicja osobno. Co jeszcze? Pudełko z bateriami różnych rozmiarów – do torby. Latarka taktyczna do strzelby z mocowaniem. Dwa noże, jeden wojskowy z oksydowanym ostrzem i chropowatą gumowaną rękojeścią, drugi – ciężki tasak marki Solingen, którym da się i łeb uciąć.

Tasak był strasznie drogi, ale dostałem go w prezencie, sam nigdy w życiu bym go nie kupił. Do tego wszystkiego doskonała lornetka Steiner z ośmiokrotnym powiększeniem i wielowarstwowymi powłokami rozjaśniającymi, kompaktowa i solidna. O zmiernych pracuje niemal jak noktowizor, a kosztuje niecałe pięć tysięcy rubli. I można nią wbijać gwoździe – taka mocna.

Skąd ja to wszystko mam? Po co mi aż tyle? Po pierwsze, do polowań i wyjazdów w głąsę. Po drugie... Na wypadek gdyby, tak jak teraz, coś naprawdę śmierdzącego wpadło w wentylator. W odróżnieniu od wszystkich innych jestem na to gotowy. Nawet jeśli nie w stu procentach, to na pewno łatwiej sobie poradzę z bronią, zapasem amunicji i doskonałym

ekwipunkiem. Skompletowanie pozwoleń i zaświadczeń nie wymagało wiele trudu. Kupowanie tego wszystkiego to przyjemność, nie trud. Spędziłem też sporo czasu na strzelnicy w Alabinie i sądząc z wszelkich oznak, nie na darmo. Do tego w samochodzie wożę dwie siekiery różnej wielkości, łopatę i piłę.

Na łóżko w sypialni poleciały ubrania i buty. Znalazła się myśliwska kamizelka taktyczna na naboje kaliber 12 milimetrów. Nie miałem dotąd czasu, żeby zaopatrzyć się w taką do SKS-u, ale to da się naprawić. Żeby tylko dostać się do naszego sklepu, a wtedy...

Przy okazji ubrałem się na zasadzie do tańca i do różańca. Teraz wystarczy, że narzucę kurtkę i mogę spadać. Spakowałem plecak i dwie duże torby sportowe. Na razie zostawię je w przedpokoju. Podjadę samochodem pod dom i wtedy je wyniosę. Co jeszcze? W lodówce pusto. Tylko dwie torebki kawy w ziarnach, które wrzuciłem do plecaka. Muszę kupić jedzenie.

Jeszcze działkowy zestaw RTV. Przenośny telewizor i radiodbiornik: właśnie teraz nie można się bez tego obejść. Wożę wszystko ze sobą, bo na działce lepiej nie zostawiać cennych rzeczy. Kręcą się tam bezdomni i drechy z okolicznych wiosek. Na koniec laptop. Zgrałem na niego wszystko, co miałem w komputerze w laboratorium, więc może się przydać. To tyle, można iść.

Założyłem dwuwarstwową kurtkę myśliwską, okrągłą dzianinową czapkę modelu CzPS (czapka pederastka specnazowska), zarzuciłem na plecy plecak, na ramię pokrowiec ze strzelbą, amunicją i zapasowymi lufami oraz kolbami i wyszedłem na klatkę. Zjechałem windą, wyszedłem na zewnątrz z naszego przedpotopowego jednoklatkowca z wielkiej płyty i ruszyłem w stronę parkingu.

Na ulicy było niezwykle ciepło jak na koniec marca, nawet rozpiąłem kurtkę. To niedobrze. Kiedy temperatura spada, zombi stają się mniej aktywne. Bądź co bądź są zimnokrwiste. Ocieplenie przyszło nie w porę. Na zegarku druga w nocy, w mojej dzielnicy ludzie śpią, pustka na ulicach. No i dobrze, przynajmniej jeśli jakiś intruz podjedzie pod mój dom, to będzie go widać jak na dłoni.

Przeszedłem przez skwer, gdzie wczesnym rankiem wyprowadza się psy, ściałem skrótem trawnik i pięć minut później przekroczyłem bramę parkingu. Stróżował tu Fiedotycz – gadatliwy, czujny facecik, zawsze

mocno pachnący wódką. Byłem z nim w dobrych stosunkach. Sprzedałem mu historię, że jadę na polowanie gdzieś hen daleko i dlatego wyjeżdżam w nocy. Życzył mi połamania strzelby, odpowiedziałem tradycyjnie „nie dziękuję” i poszedłem do samochodu.

Oto i on, moja główna nadzieja na ocalenie – stary dobry 4-Runner z trzylitrowym dieslem. Kupiłem go sam aż w Hiszpanii, kiedy pierwszy i ostatni raz pojechałem na urlop ze swoją dziewczyną. Ogłoszenie dał ktoś z małego miasteczka pod Murcją. Wyłożyłem siedem tysięcy euro, które uczciwie oszczędzałem przez trzy lata. Wóz okazał się rzeczywiście w dobrym stanie, choć miał już osiem lat. Bez problemu zawiózł nas do Moskwy i nieszczególnie nadwyrężył mój budżet podczas odprawy celnej. W ciągu dwóch lat ostatecznie doprowadziłem go do porządku, poddawszy umiarkowanemu terenowemu tuningowi, takiemu, żeby nie przeszkadzał jeździć po mieście. Samochód służył mi wiernie, woził mnie do pracy i na ryby. Urlopy spędzam w obwodzie archangielskim, gdzie nie ma dróg i wygod, za to są ogniska, namioty, wędkowanie i polowania. W sumie Pharmcor opłacił mi dużo fajnych rzeczy, grzech zaprzeczać.

Samochód był zimny. Trzylitrowy diesel zaterkotał jak traktor i rozgrzał się dopiero, kiedy wjechałem na swoje podwórko. Nadal nie widziałem nikogo, dlatego mogłem spokojnie przynieść z balkonu po jednym kole zapasowym, wrzucić je na bagażnik dachowy i zamocować. Wyjechałem z podwórka samochodem, do którego zapakowałem wszystko, co uznałem za konieczne.

Telefon komórkowy zawibrował, sygnalizując, że przyszła wiadomość. Wyjąłem go z kieszeni, nacisnąłem „Czytaj”. Na rozświetlonym ekranie pojawiła się treść esemesa od szefa: „Sierioża, niech pan nie przyjeżdża. Wszystko idzie źle. Jeśli sytuacja się poprawi – zadzwonię do pana”.

Aha. Więc to tak. Po omacku wystukałem „Rozumiem” i wysłałem. Jasne. Wszystko naprawdę idzie źle, skoro nawet szef to rozumiał. Na pewno przyjechał Owierczuk i sprawy nie potoczyły się tak, jak powinny. Albo przyjechały gliny i wszystko szlag trafił. Albo jeszcze co innego. Ani przez sekundę nie miałem złudzeń dotyczących szefa ochrony. Ludzie tacy jak on są stworzeni do tego, żeby tuszować pewne wydarzenia, nie naprawiać ich skutki. Owierczuk ma gdzieś, czym to się wszystko

skończy – najważniejsze, żeby Pharmcoru nie pociągnięto do odpowiedzialności.

I co ja mam teraz zrobić? Zadzwoić samemu? Szef zwykle nie bawi się w esemesy. Jeżeli to zrobił, na pewno nie może teraz rozmawiać.

Dzwonić w inne miejsca? Do Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych? Na milicję? I co powiem? Że niedługo zaczną ożywać trupy? I co mi odpowiedzą? A raczej dokąd mnie wyślą? Cholera jasna... Nie wiem, co robić. Chociaż wiem, tylko nie globalnie. Wiem, że muszę wypłacić wszystko, co mam na koncie. Mało się na tym wyznaję, ale widziałem w filmach, jak ludzie są identyfikowani po kartach kredytowych i jak blokują te karty uciekierom. Dobrze, że mam kartę bez limitu wypłat gotówki.

Na prospekcie Mira stanąłem przy bankomacie w szklanej kabinie z posadzką zasypaną paragonami i w sześciu rundach opróżniłem swój rachunek. Wyjąłem i ruble, i dolary – ponad trzy tysiące. Dobrze, że ostatnio nie szalałem z wydatkami, więc uzbierało się za kilka miesięcy.

Poupychałem gotówkę po kieszeniach, wróciłem do samochodu. No to co, na dachę? Czy pojechać do instytutu, popatrzeć z daleka, z ukrycia? Są tam miejsca, żeby schować samochód i poobserwować. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale piekło i tak zaraz tu będzie, a ja zachowam ostrożność. Może chociaż uda mi się ustalić, co tam wybuchło. Poza tym chciałbym pomóc szefowi... Jak on sobie radzi beze mnie? Mało brakowało, żeby mnie usynowił, bo spędzałem u nich w domu nie mniej czasu niż u siebie.

Jutro koniecznie muszę pojechać do „Strzelca”, do Loszy i Wiki. I jest jeszcze moja dziewczyna. Trzeba zadbać i o nią, chociaż... Ona trenuje dzieci w judo, sama potrafi się o siebie zatroszczyć. Chociaż nie, nie tym razem, tu żadne judo nie pomoże.

Nie powiem, że ją kocham, ale zżyliśmy się i od dwóch lat jesteśmy razem. Dotychczas żadne z nas nie poruszało tematu ślubu – jesteśmy zadowoleni ze stanu wolnego. Czasem ona pomieszkuje u mnie, czasem u siebie, w wynajętym mieszkaniu w dzielnicy Matwiejewskoje. Jak jej serce podpowie. Trenuje grupy dziecięce przy szosie Leningradzkiej w dużym kompleksie sportowym, chociaż jej głównym miejscem pracy jest sklep w bogatej dzielnicy Kryłatskoje z japońskimi motocyklami, quadami, silnikami do motorówek i skuterami wodnymi.

Ruch panował niewielki i po piętnastu minutach zaparkowałem samochód w krzakach na tyłach instytutu, sto metrów od ogrodzenia, w którym widniała teraz ogromna wyrwa. Dwie wielkie płyty padły płasko na chodnik, rozbiły się i obsypały wszystko wokół okruchami betonu. Wyrwę przegrodzono pasiastą taśmą. Na jezdni stały dwa płotki z żółtymi lampkami i znakami pokazującymi, jak ominąć przeszkodę. Czyli milicja się zameldowała. Wyjąłem lornetkę i skierowałem ją na wyłom – ze strzelbą na ramieniu stał tam Oleg Wołodko. No to sobie poobserwuję.

## **Spis treści**

<b>Prolog</b> .....	5
<b>Siostry Diegtiarow</b>	
19 marca, poniedziałek, dzień .....	5
<b>Władimir Siergiejewicz Diegtiarow, profesor</b>	
19 marca, poniedziałek, dzień .....	13
<b>Terroryści</b>	
19 marca, poniedziałek .....	16
<b>Siergiej Kramcow, doktorant, zastępca Diegtiarowa</b>	
19 marca, poniedziałek .....	19
<b>Władimir Siergiejewicz Diegtiarow</b>	
19 marca, poniedziałek .....	26
<b>Terroryści</b>	
19 marca, poniedziałek .....	27
<b>Instytut. Ochrona</b>	
19 marca, poniedziałek .....	28
<b>Władimir Siergiejewicz Diegtiarow</b>	
19 marca, poniedziałek .....	32
<b>Aleksander Burko, przewodniczący rady dyrektorów firmy Pharmcor</b>	
19 marca, poniedziałek, noc .....	35

<b>Siergiej Kramcow, doktorant</b>	
20 marca, wtorek, krótko po północy .....	40
<b>Instytut. Ochrona</b>	
20 marca, wtorek, krótko po północy .....	49
<b>Władimir Siergiejewicz Diegtiariowa</b>	
20 marca, wtorek, krótko po północy .....	50
<b>Siergiej Kramcow, jeszcze aspirant</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	66
<b>Władimir Siergiejewicz Diegtiariow</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	71
<b>Terroryści</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	73
<b>Aleksander Wasiljewicz Pasiecznik, generał major MSW w stanie spoczynku, szef służby bezpieczeństwa w firmie Pharmcor</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	74
<b>Siergiej Kramcow, już nie doktorant</b>	
20 marca, wtorek, wcześnie rano .....	76
<b>Siwy, bezdomny</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	79
<b>Aleksander Burko</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	81
<b>Dozorca</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	85
<b>Psy</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	87
<b>Ambulans</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	88
<b>Milicja</b>	
20 marca, wtorek, bardzo wcześnie rano .....	89

<b>Terroryści</b>	
20 marca, wtorek, wcześnie rano . . . . .	91
<b>Siostry</b>	
20 marca, wtorek, wcześnie rano . . . . .	94
<b>Alina Aleksandrowna Diegtiariowa</b>	
20 marca, wtorek, wcześnie rano . . . . .	98
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, wcześnie rano . . . . .	102
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, rano . . . . .	107
<b>Aleksander Wasiljewicz Pasiecznik</b>	
20 marca, wtorek, rano . . . . .	115
<b>Maria Żurawłowa, matka dwojga dzieci</b>	
20 marca, wtorek, rano . . . . .	118
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, rano . . . . .	121
<b>Walerij Woropajew, dyrektor firmy budowlanej, zięc „wielkiego człowieka”</b>	
20 marca, wtorek, rano . . . . .	130
<b>Aleksander Burko</b>	
20 marca, wtorek, dzień . . . . .	139
<b>Maria Żurawłowa</b>	
20 marca, wtorek, dzień . . . . .	141
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, dzień . . . . .	153
<b>Maria Żurawłowa</b>	
20 marca, wtorek, dzień . . . . .	183
<b>Aleksander Burko</b>	
20 marca, wtorek, dzień . . . . .	191

<b>Maria Żurawłowa</b>	
20 marca, wtorek, dzień .....	192
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	195
<b>Aleksander Burko</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	204
<b>Walerij Woropajew</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	205
<b>Funkcjonariusze moskiewskiego OMON-u</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	212
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	213
<b>Maria Żurawłowa</b>	
20 marca, wtorek, wieczór .....	223
<b>Walerij Woropajew</b>	
20 marca, wtorek, wieczór i noc .....	226
<b>Siergiej Kramcow</b>	
20 marca, wtorek, noc .....	229
<b>Aleksander Burko</b>	
20 marca, wtorek, noc .....	232
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, wczesnie rano .....	234
<b>Maria Żurawłowa</b>	
21 marca, środa, rano .....	242
<b>Aleksander Wasiljewicz Pasiecznik</b>	
21 marca, środa, rano .....	245
<b>Walerij Woropajew</b>	
21 marca, środa, rano .....	246
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, rano .....	252

<b>Aleksander Burko</b>	
21 marca, środa, rano .....	260
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	262
<b>Maria Żurawłowa</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	266
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	271
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	277
<b>Aleksander Wasiljewicz Pasiecznik</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	290
<b>„Drużyna rzeźników”</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	292
<b>Maria Żurawłowa</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	297
<b>Ania Diegtiarow</b>	
21 marca, środa, dzień. ....	299
<b>Maria Żurawłowa</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	303
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	308
<b>Aleksander Wasiljewicz Pasiecznik</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	315
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	318
<b>Siergiej Kramcow</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	322
<b>Maria Żurawłowa</b>	
21 marca, środa, wieczór. ....	326

<b>Aleksander Burko</b>	
21 marca, środa, wieczór . . . . .	328
<b>Siergiej Kramcow</b>	
22 marca, czwartek, rano . . . . .	329
<b>Alona Kabakowa, dyrektorka firmy Logosoft</b>	
22 marca, czwartek, rano . . . . .	347
<b>Aleksander Burko</b>	
22 marca, czwartek, rano . . . . .	355
<b>Walerij Woropajew</b>	
22 marca, czwartek, rano . . . . .	357
<b>Siergiej Kramcow</b>	
22 marca, czwartek, dzień . . . . .	365
<b>Aleksander Burko</b>	
22 marca, czwartek, wieczór . . . . .	371
<b>Tola Barmalej, bandyta</b>	
22 marca, czwartek, dzień . . . . .	375
<b>Wołodzia Mały, programista z firmy Logosoft</b>	
24 marca, sobota, rano . . . . .	380
<b>Siergiej Kramcow</b>	
24 marca, sobota, rano . . . . .	389
<b>Walerij Woropajew</b>	
24 marca, sobota, rano . . . . .	392
<b>Siergiej Kramcow</b>	
24 marca, sobota, rano . . . . .	399
<b>Siergiej Kramcow</b>	
24 marca, sobota, dzień . . . . .	431
<b>Siergiej Kramcow</b>	
24 marca, sobota, dzień . . . . .	437
<b>Siergiej Kramcow</b>	
25 marca, niedziela, rano . . . . .	449

<b>Walerij Woropajew</b>	
25 marca, niedziela, dzień. ....	458
<b>Tola Barmalej</b>	
25 marca, niedziela, dzień. ....	461
<b>Siergiej Kramcow</b>	
25 marca, niedziela, wieczór. ....	464
<b>Tola Barmalej</b>	
26 marca, poniedziałek, rano. ....	474
<b>Siergiej Kramcow</b>	
26 marca, poniedziałek, rano. ....	476
<b>Alona Kabakowa</b>	
26 marca, poniedziałek, rano. ....	481
<b>Siergiej Kramcow</b>	
26 marca, poniedziałek, wieczór. ....	484
<b>Tola Barmalej</b>	
27 marca, wtorek, rano. ....	493
<b>Maria Żurawlowa</b>	
27 marca, wtorek, rano. ....	495
<b>Siergiej Kramcow</b>	
27 marca, wtorek, rano. ....	501
<b>Tola Barmalej</b>	
27 marca, wtorek, wieczór. ....	507
<b>Siergiej Kramcow</b>	
27 marca, wtorek, wieczór. ....	512
<b>Siergiej Kramcow</b>	
28 marca, środa, dzień. ....	515

